

## Roman Czejarek Program I Polskiego Radia



**GDY Z „PRESS” NADESZŁA PROŚBA, BY OPISAĆ ZMIANĘ W POLSKICH MEDIACH ROZPOCZĘTA 25 LAT TEMU, ZACZĘŁEM SIĘ ZASTANAWIAĆ. JAK WYGLĄDAŁA MOJA OSTATNIA WIZYTA U RADIOWEGO CENZORA.**

Miałem wiele szczęścia, bo do pracy w Polskim Radiu (to były jeszcze czasy Radiokomitechu, pracowałem w rozgłośni regionalnej w Szczecinie) przyszedłem w drugiej połowie lat 80. Po dawnej groźnej cenzurze, o której barwnie i często opowiadał starsi koledzy, nie było śladu. W skromnym pokoiu siedział sobie równie skromny pan. Nie wiem dlaczego, ale zawsze był to mężczyzna. Zwykle czytał gazetę (wymieniłem „Trybunę Ludu”, „Życie Warszawy”, „Iłżeczspolityka”), którą odkładał z wielką niechęcią, by spojrzeć na mnie znużonym wzrokiem. Jesienią 1988 roku jeszcze zadawał sobie trud słuchania wszystkich przyniesionych taśm, wiosną 1989 już tylko pytał, czy w nagraniu

jest „coś niepokojącego”? Kiedy zaprzeczałem, wpisywał na pudełku magiczny symbol złożony z kombinacji liter i cyfr, po czym składał nieczytelny podpis i sprawa była załatwiona.

Po wyborach 4 czerwca smutnego pana już prawie nie widziałem. Zaledwie kilka dni później zaczął znikać z tajemniczym sposobem i tajemniczymi sposobami. Drzwi do jego gabinetu były zamknięte, ale on odbierał wewnętrzny radiowy

telefon i bez żadnych formalności dyktował kółko, który wypożyczałem już sam. Podjął się mi nie sprawdził. Parę miesięcy później pokój został zaplombowany, szef redakcji ogłosił, że żadne kody nie są potrzebne i tak to się skończyło.

Dość lepiej od końca radiowego cenzora zapamiętałem wyraźnie widoczną zaniżanie moich dotychczasowych szefów. Dobry na zewnątrz udawali, że wszystko jest OK, ale każdy, kto dużej był w redakcyjnych kolegiach, dostrzegł,

że wielu z nich nie wiedziało, co robić ani jak się zachować. Dla najmłodszego w ośrodku reporterów, którym byłem dość długo, oznaczało to masę dodatkowej pracy. Po prostu na każde „niepewne” nagranie wysyłany byłem ja. A w Szczecinie zarodziło się od demonstracji. Na wszystkie strony rozrychala się głośna wtedy Solidarność '80, na której czele stał Marian Jurczyk. Któregoś dnia miejscowa KPN (Konfederacja Polski Niepodległej) próbowała zająć wieżowce Radia i Telewizji Szczecin, by rozpocząć strajk okupacyjny. Starszy radiowi wyjadacze doszli chyba do wniosku, że nie wiadomo, jak to jeszcze będzie, więc lepiej, by ich głos przy takich relacjach się nie pojawiał. Nagrywali więc dalej bezpieczne wodowania statków, interwencje w sprawie ciekających rzy czy relacje z meczów Pogoni, od nowej polityki trzymając się z daleka. Ja zaś byłem dumny z trzczenia mnie w wir wydarzeń i w młodszej naiwności nawet nie wyczuliem w tym podstępny. Kulisy poznałem dużo później.

Naprawdę byłem wtedy szczęśliwym reporterem. Ekipa Jurczyka okazała się sympatyczna. Większość demonstracji organizowali moi koledzy ze studiów lub ogólniaki, więc nie miałem problemów ze znalezieniem chętnych do wypowiedzi. Tylko KPN się zbliżyła, bo przed akcją zajmowania budynków radia nie rozpoznała, dobrze rozkładał pomieszczeń i człowieka szturmujących zamiast w radiowym studiu na bloku emisyjnym, wyładowała w ślepych korytarzach do pokojów kierowców, gdzie sprawnie zablokowała ich straż Radiokomitetu.

Wszystko zmieniło się z tygodnia na tydzień, choć szefowie długo jeszcze zabezpieczali się na różne sposoby. Szczególnie zapamiętałem jeden dzień. Rano wyślano mnie, by nagrać odwieczającego Szczecin ówczesnego premiera Tadeusza Mazowieckiego (dla mnie było to gigantyczne wyróżnienie, nie mogłem zrozumieć, dlaczego nikt ważniejszy niż ja w radiu nie chce tego zrobić, tylko wysyłają małolata), a po południu na... pożegnane posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. To drugie wydarzenie zmieniło się w zakłopotanie. Takie na-

## GŁOŚNO O PTAKACH



grania było bowiem zawsze zarezerwowane dla szefa informacji/ ja nigdy wcześniej w słynnym Komitecie nie byłem. Starsi koledzy wyraźnie jednak tego nagrania robić nie chcieli i dzięki temu jedyny raz spotkałem się przed mikrofonem z lokalnym towarzyszem zablokowanym. Był miły, grzeszcy, lekko zaskoczony, widząc innego redaktora niż zwykle, i niemiłosiernie dukał – wyjątkowo umyślnie się przy montażu nagrania.

Jednak prawdziwą wolność poczułem i wreszcie zrozumiałem, na czym polega, wcale nie w tematyce politycznej. Nowe czasy oznaczały, że do emisji zaczęto nagle akceptować tematy dotychczas zakazane albo – najdelikatniej mówiąc – zbywane milczeniem. Najwięcej moich radiowych przyjaciół rzuciło się w wir nagrań żyjących jeszcze repatriantów z Syberii, byłych żołnierzy AK lub

armii Andersa. Takich ludzi na Pomorzu Zachodnim było całkiem sporo. Zrobili tych nagrań tyle, że w pewnym momencie stało się to zwyczajnie nudne – kolejne dramatyczne (i podobne do siebie) wspomnienia emitowano na antenie po kilka razy dziennie.

Ja zaś zabrałem się do ochrony środowiska. Z zapalem tropielem jadące przez Polskę radioktywne transporty odpadów z elektrowni jądrowej dawnej NRD albo demaskowałem prawdziwe oblicze ówczesnych Zakładów Chemicznych Policji. A moim oczkiem w głowie był jedyny tej klasy w Europie, położony niedaleko Szczecina rezerwat ptaków Świdwie. Oczywiście, podtruwany w majestacie prawa przez wszystkich dookoła.

I nagle o tym wszystkim można było w radu normalnie powiedzieć! ♦

**Starzy radiowi wyjadacze nagrywali bezpieczne wodowania statków czy relacje z meczów Pogoni, od nowej polityki trzymając się z daleka. Ja zaś w młodszej naiwności nie wyczuliem w tym podstępny**